

Dziś dodatek „Śladami Przestępców“

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 72

Sejm kończy swe prace Mussolini „działa“

poczem nastąpią zmiany w rządzie

Dziś przed południem odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Wedle krążących w kulisach sejmowych pogłosek będzie to ostatnie posiedzenie w bieżącej sesji. Porządek dzienny obejmuje 19 punktów, wśród nich poprawki Senatu do poszczególnych ustaw m. in. poprawki Senatu do budżetu na rok 1934/35, kilka projektów ratyfikacyjnych, wniosek komisji regu laminowej o wydanie Sądów 13

Pragnienie dyskusji

Wczoraj przed południem odbyło się posiedzenie sejmowej komisji spraw zagranicznych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego pos. Stronicki (Kl. Nar.) oświadczył, że komisja nadzwyczajnie oświadczyła na dyskusję nad przemówieniem ministra spraw zagranicznych o polityce zagranicznej. Przewodniczący pos. Radziwiłł przyrzekł swemu czasowi komisji, że porozumie się z min. Beckiem w tej sprawie i że min. Beck przybędzie na posiedzenie komisji. Tymczasem sesja parlamentarna dobiega do końca, a komisja nie miała możliwości nawet jeden raz odbyć dyskusję w sprawie polityki zagranicznej.

Przewodniczący pos. Radziwiłł wyraził, że w istocie obiecał porozumieć się z ministrem w sprawie dyskusji, jednakże od czasu powrotu z Moskwy minister Beck jest chorej i dlatego posiedzenie komisji dla przeprowadzenia dyskusji nad przemówieniem ministra spraw zagranicznych, niestety, odbyć się nie mogło.

Po tej wymianie zdań przystąpiło do porządku dziennego. Komisja przyjęła kilka projektów ustaw ratyfikacyjnych m. in. projekt ustawy o ratyfikacji traktatu handlowego z Austrią.

Projekt Konstytucji

został przestany do Senatu

Projekt ustawy konstytucyjnej, uchwalony w Sejmie dnia 26 stycznia b. r., został przekazany do Senatu. Jednakże wobec bliskiego terminu zamknięcia sesji Izby Ustawodawczej, Konstytucja w Senacie nie będzie już mogła być rozpatrywana podczas obecnej sesji.

Powódź w Rumunii

BUKARESZT. (PAT.) Poziom wód na rzece Barlad ciągle się podnosi. Przedmieścia miasta Barlad są już zalane i sytuacja uważana jest za poważną. Naskutek topnienia śniegów nastąpił wylew rzeki Dambowica, która zalala niżej położone dzielnice Bukaresztu.

Wybryki sekcji młodych Str. Nar.

PAT. donosi: W dniu 10 b. m. o godzinie 19-ej wrócił z więzienia w Łowicza do Skierniewic dwaj członkowie sekcji młodych Stronnictwa Narodowego, którzy byli swego czasu aresztowani za udział w ekscesach antyżydowskich. Grupa miejscowych członków sekcji młodych z przesyłką Stronnictwa Narodowego Boczowski odnowadziła wymienionych z dworcem do miasta.

postów (wśród nich kilku B.B.) wreszcie na ostatnim punkcie po rządki znajduje się projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej.

Ostatni punkt wywoła oczywiście największą dyskusję. Projekt ustawy o pełnomocnictwach, jak już donosiliśmy, nie odbiega zupełnie od zeszłorocznego. Konieczność posiadania pełnomocnictwa uzasadnia rząd niewyjaśnioną jeszcze międzynarodową sytuacją gospodarczą, która może w pewnej chwili wymagać szybkich decyzji i odpowiednich kroków.

Ostatnie posiedzenie Senatu odbędzie się zapewne w środę. W tych warunkach zamknięcie sesji Izby Ustawodawczej nale-

ży się spodziewać w środę, najpóźniej w czwartek.

W związku ze zbliżającą się do końca sesją Izby Ustawodawczej w kołach politycznych krążą różne pogłoski na temat zmian w rządzie. Pogłoski te są o tyle zrozumiałe, że od lat ustalili się zwyczaj, że ewentualne zmiany w rządzie odbywają się po zakończeniu sesji Izby Parlamentarnej. Wydaje się prawdopodobnym, że i teraz nastąpią pewne zmiany w rządzie, ale jak we wszystkich tego rodzaju zmianach po przewrocie majowym, nie posiadają one charakteru zasadniczego. Jest to jedynie zmiana ludzi, ale nie kierunku politycznego.

Już pojutrze

ukaze się pierwsza lista Czytelników, którzy otrzymają premje jeszcze przed świętami.

Wycinajcie więc i przechowujcie kupony premjowe, zamieszczane w nagłówku naszej gazety

Tajemnicza katastrofa japońskiego torpedowca

TOKIO. (PAT.) Zachodzi obawa, że zatonał torpedowiec japoński Tomotsuru, który brał udział w manewrach floty japońskiej. Na pokładzie torpedowca znajdowało się 80 marynarzy. Podczas manewrów morze było

bardzo burzliwe. TOKJO. (PAT.) Torpedowiec „Tomotsuru“, co do którego istniały obawy, że zatonał w czasie burzy, odnaleziony został w pobliżu wyspy Szizikizima opuszczony zupełnie przez załogę. Ministerstwo marynarki od-

mawia przed przeprowadzeniem śledztwa podania wiadomości o stratach, poniesionych przez załogę. „Tomotsuru“ był torpedowcem najnowszego typu i dopiero w ubiegłym miesiącu spuszczonej był na wodę.

25 napadów w ciągu miesiąca

Na terenie powiatów Janowskiego, lubelskiego i opatowskiego od dłuższego czasu grasowała nieuchwytna banda, dokonyując szeregu zbrojnych napadów na przejeżdżających kupców, wiesniaków lub też na zagrody zamożniejszych wiesniaków.

Bandytci przeczuli się szybko z miejsca na miejsce i dlatego pochwycenie ich przedstawiało trudności. Nie było innej rady, jak zarządzić generalną obławę. Zebrana w większej ilości policja z wymienionych powiatów

przy wydatnej pomocy ludności — schwytała groźnych bandytów, którzy za swe czyny odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Lublinie.

Rozprawa dostarczyła niezwykle ciekawego materiału. Okazało się, że liczba, dokonanych przez oskarżonych napadów w ciągu jednego miesiąca wynios-

ła aż dwadzieścia pięć.

W wyniku rozprawy Sąd skazał: Piotra Kowalskiego i Józefa Kaniowskiego po 10 lat więzienia; Piotra Kotulę i Ludwika Iskrę po 8 lat więzienia; Stanisława Wójcika na 4 lata więzienia; Kornela Mazika i Stefana Steka po 2 lata więzienia, oraz Władysława Budę na rok więzienia.

Aresztowanie komornika w Nasielsku

Komornik w Nasielsku, Stefan Sleszyński znany był z lekkomyślnej rozrzutności i pijanstwa.

W ostatnim czasie Sleszyński tak się rozluźnił, że o żonie i dzieciach zapomniał, pozostawiając ich na opiece losu.

Co jakiś czas do władz nadsyłano skargi na jego czynności służbowe, bowiem p. Sleszyński zjawiał się na egzekucje w stanie zupełnego upicia.

Hulanki pana komornika wytrzymały coraz większe zasobów pieniężnych. Ponieważ wszystkie źródła uczciwego zarobku nie pokrywały wydatków, przeto p. Sleszyński sięgnął do źródeł, które w potocznej mowie nazywa się defraudacją.

Mając pewne dane co do nieporządków w kancelarii Sleszyńskiego — sędzia śledczy, p. Stanisław Jagusz udał się do Nasielska, gdzie w ciągu wielu godzin

badał akta i przesłuchiwał świadków.

Wstępne dochodzenie ustaliło braki kasowe w ilości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Rezultat hulaszczego życia okazał się dla Sleszyńskiego bardzo smutny. Na podstawie wyników dochodzenia został on zwołany z urzędu i z polecenia sędziego osadzony w więzieniu pułuskim.

czy siła rzeczy wpływa na odpowiednie kształtowanie się politycznego.

Wzajemnie za te wszystkie ugi, które Mussolini proponuje Austrii i Węgrom domagać się będzie daleko idących ulg celnych i taryfowych. Włochy zmierzają do tego, by rozbudować port w Tryście. Wspomniane ulgi taryfowe mają na celu wzmożenie siły przewozów na Tryście. Chodzi tu nie tylko o towary, które wspomniane państwa eksportują, ale również o towary, idące tranzytem. W ten sposób przewóz przez Tryście będzie się opłacał i innym eksporterom.

Podobno w najbliższym czasie w tej sprawie Włochy zamierzają kontrować z Czechosłowacją. Ta taktyka Włoch w pierwszym rzędzie zwraca się przeciwko niemieckim portom Hamburgowi i Bremie, które w wielkiej części dotychczas obsługiwały Austrię i Węgry.

Jak Niemcy chcą odzyskać Saarę

Niemcy prowadzą z całą konsekwencją walkę o odzyskanie Zagłębia

Saary i to przedwczesnie i bez plebiscytu. Żądanie to stawiają we wszystkich bezwzględnie rozmowach i rokowaniach dyplomatycznych, nie mających bezpośredniego związku z zagadnieniem Saary.

Akcja bezpośrednia na terenie Zagłębia jest prowadzona wszystkimi możliwymi drogami. Niemcy założyli tam „Front Niemiecki“ i wzywają wszystkich do zapisywania się w poczet członków tej organizacji. Niemcy chcą wciągnąć możliwie wszystkich na listę tej organizacji i wskazać, że ludność jest za przyłączeniem Zagłębia do Rzeszy.

W tym celu używa się również teroru i szantażu. Agitatorzy „Frontu Niemieckiego“, grożą, że jeśli ktoś nie wstąpi do tej organizacji, to po przyłączeniu Saary do Rzeszy zostanie pozbawiony wszystkich praw obywatelskich. Agitatorzy wzywają również Żydów do wpisywania się do „Frontu Niemieckiego“, zapewniając, że w przyszłości będą oni w Niemczech ko rzystali z wszystkich praw, o ile natURALNIE będą głosowali za przyłączeniem Zagłębia Saary do Rzeszy.

Samobójstwo ułana

Starszy ułan Aleksander Dzwonkowski z 19 p. ul. w Ostrogu został schwytany na gorącym uczynku kradzieży. Pociągnięto go do odpowiedzialności karnej. Sąd skazał go za to na 2 miesiące więzienia i degradację.

Dzwonkowski tak przejął się wyrokami, że powróciwszy do koszar popełnił samobójstwo z rozpaczy. Dzwonkowski strzelił sobie z karabinu w podbródek. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala w Ostrogu.

Nieostrożna akuszerka i jej poplecniczka

stały przed sądem po śmierci pacjentki

Do kliniki położniczej uniwersytetu w Warszawie przywieziono młodą mężatkę. Bronisława Garlicka z objawami zapalenia po przebytej ostatnio poronieniu. Chora po tygodniu zmarła.

Sekcja zwłok stwierdziła wypadek sztucznego poronienia. Z opowiadania rodziny okazało się, że Garlicka zachorowała i stan jej stale pogarszał się, aż gorączka doszła do katastrofalnej wysokości. Wezwany wtedy lekarz z Kasz Chorych, polecił wezwać ginekologa i natychmiast odwieźć Garlicką do szpitala.

Szwagier chorej podczas roz-

mowy z nią dowiedział się, że przzerwania ciąży dokonała akuszerka z ul. Oboźnej 10. Powtórzono o tem rodzinie oraz kilku innym osobom, między innymi przyjaciółce Jadwidze Wysockiej.

Ta była dosyć zaskoczona i wyraziła zdziwienie. Ż. Garlicka zdradziła tajemnicę. To też na dzień przed śmiercią Wysocka odbyła z Garlicką rozmowę w cztery oczy i robiła jej wywówki za wyjawienie adresu akuszerki.

Następnie zaś w kilka dni po śmierci Garlickiej, Wysocka przekonywała wszystkim, że nieboszczyka sama spowodowa-

ła swoją śmierć, gdyż nie stosowała się do zaleceń akuszerki, której wobec tego niema o co winić. Jednocześnie nadmienila, że uprzedziła akuszerkę, iż Garlicka na nią wskazała, wobec czego musi się bronić przeciwko dochodzeniom.

Akuszerka owa była Apolonja Bajel skazana przed rokiem za wykonywanie niedozwolonych praktyk na pół roku więzienia.

Wczoraj znalazł się w sądzie

w Warszawie, proces zarówno akuszerki, jak i Wysockiej obwinionej o nieproszone poplecnicztwo, które miało na celu utrudnienie dochodzeń karnych.

Choć przysługą było można je dymnie współuczestniczyć w namowieniu niebezpiecznej Garlickiej do poddania się sztucznemu przzerwaniu ciąży.

Po obronie adw. Charkiewicz, sąd obie kobiety uniewinnił.

13-kara w 21-ym roku życia

Zuchwały opryszek, liczący zaledwie 20 lat a już 12 razy karany i to na przestrzeni 3 lat, Stanisław Koziański z Blonia, stał wczoraj przed sądem za śmiały napad bandycki w Milanówku.

Napadł on wieczorem na p. Zofię Blońska, wracając z pociągu wraz z dwiema córkami, które odpechnął silnie a matce wyrwał, wykręcając reke, torbę ze pieniędzmi.

Mimo wszczętego alarmu zdo-

łał uciec. Zatrzymano tylko niejakiego Czesława Lipińskiego, z którym on siedł. Córka obrabowanej, młoda studentka przystała w ciemnościach Lipińskiemu zwykły klucz do pierśi, udając, że jest to rewolwer. Lipiński zdradził napastnika, którego ujęto po 2 tygodniach w Łowiczu.

Jako „zapowiadającemu się” recydywiście sąd wymierzył karę 4 lat więzienia.

Grzeczność nie popłaca

(S. F.) Mężczyzna dobrze wychowany ustępuje kobiecie miejsca w tramwaju. P. Zygmunt Potoczek stosuje tę zasadę tylko w niektórych wypadkach. Ustępuje miejsca tylko wtedy, kiedy mu się stojąca niewiasta podoba.

Tak też było w wagonie przyczepnym linii „18”. P. Zygmuntowi wpadła w oko stojąca w przejściu, wysoka, zgrabna dama. Uśmiechnął się więc zapraszająco w jej stronę i podniósł się z ławki.

Ale ponieważ w przejściu oprócz niej stały jeszcze dwie inne niewiasty, więc wszystkie trzy

usiłowały zająć opróżnione miejsce. Udało się to wreszcie najtęższej.

— Przepraszam — zwrócił się do niej p. Potoczek, niezadowolony z obrotu rzeczy, — ja nie pani to miejsce ustąpiłem.

— To mnie nic nie obchodził — odparła zaspana dama. — Siedź i już.

— Siedzisz pani, ale nie będziesz pani siedzieć. Nie dla pani się fatygowałem. Wstań pani, bo ja panią podniosę.

— Gbur! — sapnęła oburzona niewiasta. Ale, nie chcąc się wdać w awanturę, podniosła się i wyszła na platformę.

Miejsce szybko zajęła następną pani, ale pech chciał, że też nie ta, o którą chodziło p. Zygmuntowi.

— O jej! — jęknął p. Potoczek. — Na nowo trza zaczynać! Na nowo tłumaczyć! Nie o panią mi się rozchodziło! Wstań pani, bo pod alkoholem letko jestem i już się zaczynam denerwować.

— Cham! — pisnęła druga oburzona niewiasta i również wyszła na platformę.

Wówczas p. Potoczek rycerskim ruchem ręki wskazał ostatniej z trzech dam opróżnione miejsce.

— Szanowna pani pozwól. Ale szczęśliwa wybranka, której widocznie po całym zajściu nie wypadło już korzystać z zaproszenia, odmówiła.

— Dziękuję — mruknęła chłodno. — Postoję.

W tej właśnie chwili do wagonu wszedł nowy pasażer p. Izak Wajnfeld, który nie wiedząc o niczym, a widząc puste miejsce, za jął je błyskawicznie.

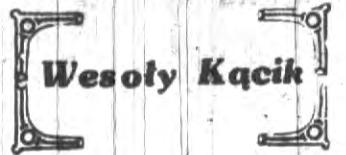
P. Potoczkiowi na ten widok krew napłynęła do głowy.

— Cooo?! — ryknął. — To ja się poto namordowałem, poto na kłóciłem, żebyś pan miał wygodę? Niedoczekanie!

I p. Potoczek zlapał oszołomionego pasażera za kłapy i z taką siłą zepchnął go z miejsca, że Izak wywalił się na podłogę wagonu, rozbijając sobie nos i bino kle.

W dwa miesiące później p. Potoczek słuchał w skupieniu brzmienia wyroku skazującego go za ten czyn na 50 zł. grzywny.

— Nie warto — mruknął rozgoryczony — być dla kobiet grzeczny. — Żeby mnie zabili, kobiecie żadnej więcej miejsca nie ustąpię.



POZNANIE



Panna Krystyna z uśmiechem czyta list przyjaciółki jej matki:

„Kochana Krystyno! Najwyższy czas, żebyś się zżala zamaż. Mój siostrzeniec, Adaś, jest w sam raz dla ciebie. Ma lat 35, zdrowy, wysportowany, elegancki... Przyjedź, żeby go poznać. Powóz będzie na stacji”.

W tym samym czasie pan Adam również czytał list ciotki:

„Kochany Adasiu! Najwyższy czas, żebyś się ożenił. Mam dla ciebie świetną partję. Córka mojej przyjaciółki, Krystyna, w sam raz będzie dla ciebie. Zdrowa, wysportowana, zgrabna, do tego zamożna... Przyjedź, żeby ją poznać. Powóz będzie na stacji”.

Nazajutrz pan Adam siedział w wagonie kolejowym i obserwował bardzo przystojną towarzyszkę podróży.

— Co za różki! — zachwycił się w myślach. — I jak gustownie ubrana!

A panna Krystyna (nią bowiem była owa przystojna dama) obserwowała ukradkiem pana Adama.

— Bardzo przystojny i interesujący mężczyzna — myślała. — Kozie Kupki! — zawołał konduktor.

Wyszł na peron i jednocześnie podeszł do oczekującego powozu.

— Aha! — domyślił się uradowany pan Adam. — Więc to pani jest panna Krystyna?

— Wiec to pan jest siostrzeńcem pani Augustyńskiej? Zadowolenie było obopólne. Jechali wesoło gawędzić.

— Mam jednakowy gust — zauważył pan Adam. — Niech pani spojrzy. Nasze walizki są zupełnie takie same.

— Rzeczywiście. Ciotka przywitała ich radośnie. Rozeszli się do swoich pokoiów, żeby się oporządzić po podróży.

— Wcale miła ta Krystyna — rozmyślał pan Adam, otwierając walizkę. — Co to?..

W walizce na wierzchu leżała damska bielizna! Widocznie zamienili walizki...

— Hm... — przeglądał pan Adam. — Zapasowe włosy... Zapasowy garnitur zębów... Lewa tyta... Proszki przeczyszczające... Maść na liszaje...

W tym samym czasie panna Krystyna robiła przegląd walizki pana Adama.

— Proszki na reumatyzm... Hm... Ziola na katar kiszek... To coś na chora wtrobe... A to?... Krople dla impotentów.

Spotkali się przy obiedzie. — No — oświadczyła ciotka. — teraz trzeba żebyście się doładnie poznali.

— O... — powiedzieli, nie patrząc sobie w oczy. — Poznaliśmy się bardzo dokładnie.

Odiechali wieczorem tym samym pociągiem, ale w dwóch różnych przedziałach.

Wanoleon Sadek

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SAMOTNOSC

Ulica szli państwo Kopińscy z synkiem Antosiem. Pani Kopińska nie szczędziła swej dzie siecioletniej pociesze uwag:

— A żebyś mi zaraz ode drzwi grzecznie się przywitał i ciotkę pocałował.

— Ojej! Tam z ciotką takie ceregiele!...

— Mówię ci, że trzeba być grzecznym dla ciotki. Ostatnim razem, przez ciebie, myślałam, że nas ciotka za drzwi wyrzuci!

— Widzi mamusia, że nie wyrzuciła.

— Już wtracił się ojciec: — Skończono! Jak nie pocałujesz ciotki i nie będziesz grzeczny, to ci takie rzniecie sprawię w domu, że popamiętasz tu ski miesiąc.

Ten argument poskutkował. Gdy tylko weszli do mieszkania ciotki, Antek rzucił się starzej na sziwie:

— Dzień dobry, kochana cioteczko!

Stara panna spojrzała nań z pod okularów.

— Chciałabym wiedzieć dlaczego ci się tak stara ciotka podoba?

— A bo ją kocham! — skłamał rezolutnie, myśląc o przyrzeczonem rznieciu.

Rodzice patrzeli niespokojnie na malca. A nuż znów mu się wyrwie jakieś głupstwo. Jeszczeby brakowało, żeby się ciotka obraziła, wtedy można się pożegnać ze spadkiem. A stara miała w schowku niemało papierów wartościowych: pożyczki, akcje, obligacje... Miała ich jednych tylko z rodziny, im więc to tylko przypadnie, nikomu innemu. I pomyśleć, że przez tego głupiego smarkacza wszystko może być zmarnowane!

Tak było za każdym razem: rodzice przymilali się do starej synka powtarzał wuczane słowa...

Aż ciotka, która bynajmniej tego wszystkiego nie brała za dobrą monetę i wiedziała, co o tem sądzić, zniecierpliwiła się: Przy następnej wizycie skierowała rozmowę na sytuację w kraju, skarżyła się, że papiery nie przynoszą jej dosyć dochodu...

— Porozumiałam się już z agentem jednego towarzystwa i zrobię tak, jak mi poradził. Włożę do nich cały mój kapitał i będę zato dostawała dożywotnią pensję. Coprawda, ten kapitał już będzie nie mój

ale zato dożywocie wyniesie więcej niż teraz mam z procentów...

Kopińscy słuchali jej z rozwartymi szeroko oczyma: więc nie po niej nie pozostanie? Więc wszystko, co miała, zamieniła na dożywotnią pensję? Więc już można się pożegnać ze spadkiem?...

Następnego tygodnia wprawdzie jeszcze przyszli, ale powiedzieli, że beda teraz zajeci i w niedzielę nie przyjdą. Potem przyszedł tylko pan Kopiński z Antosiem. Potem pan Kopiński sam. Potem wogóle nikt nie przyszedł.

Z początku stara panna triumfowała:

— Odrazu wiedziałam, że tak będzie. Jak tylko wywnioskowali, że niema gotówki, to tyle ich widziałam! Jakby wiatr dmuchnął!...

Z początku była zadowolona, że wie czego się trzymać, niema żadnego oszukaństwa sytuacja jest jasna.

Ale, stopniowo... Gdy nieraz wieczory się dłużyły, gdy nie było z kim wyjść na przechadzkę, gdy nikt nie przyszedł odwiedzić, gdy w mieszkaniu wciąż słychać było kroki tylko jednej osoby... Gdy na urodziny nikt nie przyszedł jej powinien szować, gdy wigilie trzeba było samej jednej spożyć!...

Wtedy zaczęła żałować. Napisała do Kopińskich, by przysłali Antosia, bo chce mu coś podarować.

Gdy Antos przyszedł z matką, ciotka siedziała za stołem, zwałonym papierami wartościowymi i coś pisała.

— Ach, to wy! Wybaczcie jestem zajęta. Myślałam w swoim czasie zamienić to wszystko na dożywocie, ale zmieniłam zdanie. Już lepiej pobłude trochę, a chociaż będę wiedziała, że wam coś zostawiam.

Kopińska zaprotestowała: ależ, co znówu, niech o nich nie myśli, tylko przedewszystkiem o sobie, oni nie chcą, żeby się dla nich poświęciła!...

Odtąd znówu zaczęli przychodzić, nawet częściej, niż przedtem.

Czyżby ciotka myślała teraz, że Kopińscy się zmienili? Nic podobnego, wiedziała doskonale, że ich tylko pieniądze przyciągają, ale powiedziała sobie pał sześć ich interesowność, niech aby przychodzą, niech nie bede sama!...

Jutro 92-gie opowiadanie p. t. „Na podpałkę.”

Zwróć uwagę!

Diament

za pół miliona

(w.) *Sa ludzie, którzy nie wiedzą, co to syty żołądek, sa inni, co nigdy nie zaznali głodu. Mówić z głodnym o trykasach, to to samo, co ze ślepym o kolorach. I odwrotnie! Rozmowa z sytym o niedzy będzie aktem wyuzdanej filantropii. Jeśli obliś się o ślany salonów i rozmówcy nie zaprowadzi do siedlisk głodu. Krótko mówiąc, polecia ludzkie sa naogół ograniczone i nie trzeba się dziwić, że taka duża rozpiętość istnieje między urojeniem a rzeczywistością.*

Wzemy dla przykładu diament. Kamień, prawda? Szlachetny ponoc, a drogi z pewnością i nie więcej! Dla nas, zjada czy chleba, zapracowanego w pocie czoła, diament jest wartoscia urojona, dla innych — rzeczywistoscia, za która placą góry pieniędzy.

Ostatnio wykopany został diament, ważący 500 karatów. Odrazu znalazł się kupiec w osobie sir Ernesta Oppenheimera i zapłacił zań 18.000 funtów. Prawie pół miliona złotych! Za co? Za kamień, ważący 100 gramów!

I to bynajmniej nie największy! Największy diament „Cullinan” ważył 3.025 karatów, drugie miejsce zajmuje „Exelsior” (969), trzecie „Kohinoor” (800 karatów). Jaka cenę maia one? Sa bezcenne! Za każdy z tych diamentów możnaby wszystkich głodnych świata nakarmić! A jednak marsz głodnych żoładków gra im bez przerwy!...

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na potęgę dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Ołás, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościarki L... cyganka. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie diabła, bo był zawadzą i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrem. Odwołując raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Ołás zakochał się w Danusi od pierwszego wzięcia i poprzysiął sobie, że ją posiadzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Ellickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemal zdziwiony, gdy Ellicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, — zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Ołásowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczeniami.

Gdy pewnego ranka Ołás przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocałowała. Jur Ołás postanowił wysiedzieć domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Wtem rozległ się głos trąbki i komenda: „Kłusem!” Słyszając to, Jur spał konia ostrogami, wyskoczył z za drzew i zrównał się ze szwadronem.

Rotmistrz Poraj-Hebdyński to zauważył i zawołał: — Wachmistru Ołás! Jakim prawem oddaliliście się od szwadronu? Dwa dni pakil!

Na Ołásie nie wywarło to żadnego wrażenia, choć przecież było hańbą dostać takie „wcieranie” przed całym podkomendnym mu szwadronem. Jakże będą sobie kpić dragoni, że ich postrach — wachmistru Ołás, znęcający się nad nimi nieraz — pójdzie do pakil!

O wiele bardziej przejmowało Jura to, co ujrzał przed chwilą...

Nic innego, tylko Danusia ma kochanka! Tak rozumował zaślepiony zazdrością Ołás, choć przecież powinien był dostrzec wyraźnie oblicze Danusi, promieniejące niewinnością białej lilii...

Przypomniała mu się w pełnym blasku przeczystych kras dziewczęcych. Nie, pomyślał sobie teraz, to jednak niemożliwe... Danusia — kochanką? O, nie!...

I znów cała wściekłość Jura skierowała się przeciw Kastalskiemu.

Stary ma, zapewne, kogoś upatrzonego dla córki. Bojąc się więc o to, że Ołás mógłby pokrzyżować jego plany, pośpieszyła dać mu kosza...

Teraz zaświtała Jurowi myśl: kóż to może być tym upatrzonym kandydatem? Ale ostatecznie nietrudno będzie wysledzić. Wystarczy pokręcić się w nocy

przy domku Kastalskiego. Kochanek — czy tylko zakochany — najprawdopodobniej przyjdzie ze swym bukietem...

Wieczorem Jur nabił rewolwer i nie rozblerając się, położył się spać.

Stopniowo kładli się również inni podoficerowie. Jur udawał, że śpi.

Okolo północy, gdy wszyscy już potężnie chrapali, Jur chytkiem wysunął się z pokoju.

Naczelnik warty był jego serdecznym przyjacielem, wypuścił go więc z koszar, pod warunkiem, że wróci przed pobudką.

Jur szybko pobiegł w kierunku domku Kastalskiego.

Pokój Kastalskiego mieścił się na dole. Nad tym pokojem na pierwszym piętrze był pokój gościnny, zajmowany obecnie przez Basię. Na tem piętrze, ale po drugiej stronie, był pokój Danusi. Oba pokoje dziewczęce miały werandy.

Do jednego i drugiego łatwo było dostać się z zewnątrz, bo wysokie drzewa rosły tak blisko, że gałęzie niemal zwisały nad werandami.

Jur cicho obszedł cały dom dookoła. Ku swemu niemałemu zdumieniu, ujrzał przywiązane do drzewa konia wierzchowego. Właściciel musiał być człowiekiem zamożnym... pewno owym kochankiem czy wielbicielem Danusi... i gości teraz właśnie u niej...

— Więc Danusia ma kochanka — pomyślał sobie Jur — i przyjmuje go po nocach!...

Ładne rzeczy!...

Zapałał wściekłością... Chciał biec, rozwalić drzwi, wtargnąć do domu, chwycić za kark tego gacha i zamordować go...

Zrozumiał wszakże, że tem może zniweczyć wszystkie swoje plany.

Nadludzkim wysiłkiem opanował się więc, starając się zagłuszyć swój gniew i uspokoić swe nerwy.

Był wpatrzony w okno pokoju Danusi...

Nagle cichuteńko otworzyło się...

W blasku księżycy ujrzał na werandzie dwie postacie. Twarzy nie mógł dojrzeć.

Natężywszy słuch, nie zdołał wszakże nic usłyszeć ponad urywane szeptu i odgłos, jakby podobny do pocałunków...

Po chwili jakaś postać męska, jak cień, chwyciła się gałęzi drzewa, skoczyła na drzewo i ze zdumiewającą zręcznością zeszliżnęła się nadół.

Jur wyjął rewolwer, wycelował...

Wtem nagle ów mężczyzna odwrócił się...

Blask księżycy oświetlił jego twarz...

Jur poznał... rotmistrza Poraj-Hebdyńskiego...

Aż zachwiał się z wrażeń!

Ręka mu opadła i wypuściła rewolwer...

Rotmistrz nie dostrzegł Jura i po chwili zniknął w mroku nocy.

Ale oszołomienie Jura trwało tylko sekundę. Natychmiast podniósł rewolwer i pobiegł naprzeciw, wiedząc, że szosa bardzo znacznie okrąża las.

Ody przebiegł przez las, ujrzał raz jeszcze teraz już najwyraźniej, rotmistrza Poraj-Hebdyńskiego, jadącego w kierunku koszar.

Syknał, jak rozjuszony wąż, pogroził oficerowi, wymachując pięścią L... pobiegł do koszar, aby zdążyć przed pobudką.

Kolega — naczelnik warty — aż się przeraził, gdy go ujrzał, bladego, jak śmierć, o rozwichrzonych włosach, płonącego dzikim gniewem, a zarazem zgarbionego i jakby zmiażdżonego tem, co widział.

Rzekł więc z odcieniem ironji:

— Muszę ci powiedzieć, Jur, że stanowczo niewar- to było ryzykować conajmniej dwa tygodnie paki na wyprawę, która musiała ci sprawić niewiele przyjemności. Wyglądasz, jakby cię dopiero co z grobu wyjęli... Jur nawet nie zaszczycił go odpowiedzią. Jedną myśl teraz przesłaniała mu wszystkie inne: zemsta zemsta krwawa i straszliwa, zemsta za wszelką cenę!...

Rozległ się dźwięk pobudki. Jur wraz z innymi pośpieszył do stajen.

Dragonie czyścili konie, a wachmistrz doglądał.

Wtem spostrzegł rotmistrza Jana Poraj-Hebdyńskiego na inspekcji.

Było to doprawdy „dziecko szczęścia”. Nad wyraz przystojny, prawdziwie piękny mężczyzna, czczony przez podwładnych, lubiany przez kolegów, ceniony przez zwierzchników, wielki bogacz, pochodzący z magnackiej rodziny, awansował bardzo szybko, dzięki rozległym znajomościom ubóstwiającej go matki, ale również dzięki własnej obowiązkowości. Przytem pięknie grał i śpiewał, cudownie tańczył. Wszystkie panie w miasteczku szalały za nim. Każda poszłaby za niego w ogień... Jemu wystarczyło, że szły za nim... do jego przytulnego mieszkanca...

Choć był na inspekcji, nie miał służbowego wyglądu. Nawet pogwizdywał sobie z cicha i co chwila napawał się aromatem gałązki jaśminu, którą trzymał w ręku...

Jur znał ten jaśmin... To z bukietu, który stał na werandzie przed pokojem Danusi... Pewno dostał tę gałązkę od Danusi podczas czulego pożegnania... Czemużby inaczej tak promieniał i tak czule spoglądał na tę gałązkę?...

Dyszając wściekłością, Ołás szepnął sobie w duchu: — Niedługo już, bratku, niedługo będziesz się cieszył swoim zwycięstwem... Dzisiaj ty się śmiejesz, jutro ja będę się śmiał. Dobrze się śmieje ten, kto się śmieje ostatni!...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Ani mi było w głowie porywać rozgorączkowaną go Lusinka z łózka, wieść go gdzieś samochodem w zimną, mglistą noc!... Zapomniałam w jednej chwili o całym świecie. Widziałam tylko te zamglone oczki, rączyny bezwładnie wyciągnięte wzdłuż ciała.

Całowałam je i jak głupia powtarzałam:

— Szynekku kochany, ptaszynko moja, co ci jest?.. Co ci, małeństwo moje jedyne?..

Widział. Spoglądał na mnie, a nie poznawał mnie widocznie. Zawsze, kiedy mnie ujrzał, wyciągał do mnie swoje łapiny, a teraz patrzył jak na ścianę!

Łzy ciekły mi po twarzy i ruszyć się nie mogłam.

Nie słyszałam nic, nie czułam nic, tylko to buchające gorąco od ciała mego dziecka.

Któs szarpnął mnie za ramię.

— Czego się guzdrzesz? — usłyszałam głos Józia.

— Samochód czeka.

— Lusinek jest chory!... Nieprzytomny!... — szepnęłam przez łzy.

— Nic bachorowi nie będzie. Zabieraj go i jazda!.. Prędko, kto wie, czy nas nie gonia!... Prędeży!..

Wyciągnął swoją łapę, jakby miał zamiar wziąć dziecko z łózka. Zerwałam się, jak lwica. Pchnęłam go z całych sił w pierś, aż się zatoczył.

— Nie rusz go! Nie widzisz, że dziecko chore?

— To co? Bierz bachora, opatul czym i jedziemy!..

— Jedź sobie sam! Ja się stąd nie ruszę!..

— Nie gadaj głupstw!... No prędeży, bo tobie i twemu bachorowi też ukrecę!... Prędeży!..

— Odejdź! — powiedziałam niby spokojnie, a wszystko gotowało się we mnie.

— Toła, nie bądź głupia!

— Odejdź! — powtórzyłam.

— Co ty sobie myślisz, że przez ciebie mam iść do paki? — wybuchnął nagle. — I myślisz, że cię tu zostawię?.. Samą? Zebys się ceckala ze swoim dzieckiem, a potem mi wyfrunęła?.. Niedoczekanie twoje! Zabieraj dzieciaka, albo ja go zabiorę!..

Skoczyłam znów na niego, ale tym razem wyrznął mnie pięścią w pierś, i że padłam na łóżko.

Biegł właśnie z Lusinkiem, opatulonym w kołdrę, do drzwi, kiedy usłyszałam warkot zajeżdżającego samochodu.

Józio zatrzymał się pośrodku pokoju, zamieniony w słuch.

Na dole drzwi były pootwierane. Jeśli to ktoś, co nas gonil, to łatwy miał dostęp do nas. Istotnie, wkrótce słychać było prędkie kroki na trzeszczących schodach.

Józio stał wpatrzony we drzwi.

Otworzyły się drzwi narożnic i stanął w nich policjant i portjer hrabiego.

— To jest ten morderca! — krzyknął portjer, wskazując policjantowi Józia palcem.

Józio stał, dysząc ciężko. W ręku trzymał ciagle Lusinka.

— I ona z nim była! Na pewno! — wołał dalej portjer...

Nagle Józio rzucił Lusinka na łóżko. Skoczyłam do dziecka z krzykiem rozpaczki. Nie obchodziło mnie, co się będzie działo dalej. Na szczęście mój synek upadł na poduszkę. Nic mu się nie stało. Przytuliliam go do siebie. Za plecami usłyszałam nagły krótki krzyk i łomot, a następnie wrzask: „Ratunku!”

Obejrzałam się przerażona.

Policjant leżał na ziemi, przez drzwi umykał portjer, do niego właśnie Józio wyciągał rękę z okrwawionym nożem.

To portjer krzyczał: ratunku.

Leżący na ziemi policjant jęczał strasznie. Głos ten rozdzierał mi wprost uszy. Jeszcze teraz słyszę te okropne jęki, kiedy sobie przypominam tę straszną noc.

Przytuliliam mocniej Lusinka do siebie, żeby dziecko nie słyszało jęków konającego.

Portjer z Józkiem wypadł na schody. Dobięgly mnie stamtąd jakieś huk, wrzaski niewyraźne.

Po chwili ujrzałam we drzwiach Józia.

Straszny był. Na otwartych szerokich wargach wytoczyła się z ust biała piana, cała gęba wykrzywiona.

Zerwałam się na równe nogi, nie wypuszczając z ramion Lusinka. Czułam, że zbliża się moja ostatnia godzina!... Chciałam zginać razem ze swym dzieckiem. Józio podniósł rękę. Ujrzałam w niej rewolwer.

Dalszy ciąg nastąpi.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Afery na handlu... trupami Samooskarżenie

Na dworcu w Krakowie wysiedli małżonkowie Drachelscy, którzy przybyli tu z Warszawy w sprawie wywindykowania spadku. Drachelski natychmiast udał się do magazynu, celem odebrania bagażu. Podał kwit i po chwili otrzymał piękny, niezwykle kosztowny kufer podróżny.

Drachelski wielce się zdumiał, gdyż przypominał sobie dokładnie, iż jego kufer, nadany w Warszawie, stanowczo był skromniejszy! Powodowany jednak chciwością, wziął kufer, wszedł do taksówki i wkrótce potem znalazł się w pokoju hotelowym.

Był zmierzch. Zdenerwowany Drachelski natychmiast rozbił zamki w kufrze i po chwili przerażonym oczom jego ukazały się części zwłok ludzkich!

Zaledwie Drachelski zdolał ochłonąć, drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył policjant oraz dwóch wywiadowców. Bez słowa zbliżyli się do Drachelskiego i ujęli za ręce. Aresztowany śmiertelnie zbladł.

Trzęsąc się ze strachu począł opowiadać o tragicznej omyłce, mówił o chciwości i błagał o pomoc. Policjanci, niby zrozumieli, ale byli niewzruszeni. Gdy jednak w ostatniej chwili Drachelski wręczył im 500 zł., zabrali walizkę, przyrzekając, że sprawę zatuszują.

Dopiero w jakiś czas później wyszło najaw, że Drachelski padł ofiarą bandy aierzystów, polujących na chciwość ludzką. W wypadku z Drachelskim urządzono się, jak zwykle w ten sposób, że skradziono mu w przedziale kwit bagażowy i zostawiono inny. Dalej wypadki potoczyły się normalnym torem, to znaczy, Drachelski, opętany chciwością, zabrał obcą, ale kosztowną walizkę, by później przekonać się, o jej strasznej zawartości.

Banda, jak ustalono, grasowała od kilku lat, nabierając wiele

osób. Wysłannicy ich, przebrani za policjantów, zjawiali się w mieszkaniu ofiary i wymuszali grube łapówki. Oczywiście, że w takich wypadkach każdy był niemal szczęśliwy, gdy policjant zgadzał się na łapówkę. Metoda „tuszowania” sprawy, była bowiem na rękę.

Najciekawszym jest, że rzekome zwłoki, były... woskowymi figurami z panopticum, które tak często oglądamy w Warszawie i na prowincji. A jednak każdy dawał się chwycić w pułapkę i... płacił, płacił...

Policja jest na tropie bandy. (młecz.)

(m. g.) W kronice kryminalnej często spotykamy się z wypadkami samooskarżenia. Najbardziej charakterystyczny wypadek zachodzi wtedy, gdy na ławie oskarżonych zasiadają: stary przestępca i debiutujący złodziejaszek. Wówczas debiutant stara się całkowicie wziąć winę na siebie. Taktyka to prosta i nieskom-

plikowana. Recydywiscie grozi surowy wyrok, gdy tymczasem „szczeniakowi” dadzą najwyżej rok czy dwa lata więzienia. Inna sprawa, że często oszustwa te są wodzą, ale w każdym razie stwarzają one pozory niewinności... recydywisty.

Bywają i inne wypadki samooskarżenia. Wówczas zawierają one wiele momentów czysto uczuciowych.

Pod tym względem charakterystyczny jest wypadek, który rozegrał się w Nowym Jorku. Czytelnicy nasi przypominają sobie okrutne morderstwo, dokonane przez kobietę, dr. Wymekop na osobie swej synowej. Przed sądem zbrodniarka tłumaczyła się miłością do syna. Nie mogła znieść smutnego pożycia syna, który rzekomo był maltretowany przez żonę. Sąd nie dał wiary kłamliwym zeznaniom i skazał zbrodniarkę na 25 lat więzienia.

W czasie rozprawy sądowej omal nie doszło do sensacji. Przed pulpitem stanął nagły syn zbrodniarki i stanowczym głosem oświadczył, że jest mordercą swej żony. Na sali zawrzało. Znalazło się odrazu kilkunastu świadków. Inni znów dopatrywali się tu wielkiej miłości synowskiej.

I istotnie było to samooskarżenie. Syn, widząc matkę na ławie oskarżonych, doszedł do przekonania, że byłby wyrzkiem, gdy by dopuścił do skazania matki. Sąd jednak nie uwierzył zeznaniom syna i wyrok swój utrzymał w mocy.

17 włamań w ciągu jednej nocy!

(-a). Brzmi to trochę nieprawdopodobnie, ale, niestety fakty są zbyt oczywiste. Historia, którą opisujemy, rozegrała się w Bostonie (St. Zjedn.).

Pewnej nocy do znanego hotelu zakradł się złodziej i rozpoczął niegodziwą w dziejach kryminalnych robotę. Na 1-em piętrze okradł dwóch gości, na drugim — uśpił i okradł jakąś bogatą damę. Na 4-em piętrze „obrobił” 7 pokoi, łupiąc co tylko się da. Była tam gotówka i biżuteria.

Złajany, spocony, wbiegł złodziej na 6-e piętro i tu w błyskawicznym tempie odwiedził

6 pokoi. Powodzenie stało mu sprzyjało. Przesuwał się jak cień z pokoju do pokoju. A ilekroć opuszczał miejsce rabunku, kieszenie jego spodni coraz bardziej pęczniały.

I nagle nieszczęście. Złodziej dostał się do jednego z pokoiów na 8-em piętrze. Miało to być 17-te z rzędu włamanie. Gdy wszedł do pokoju, nie wskazywało, że za chwile wpa- dzie w sidła. Gość spał snem sprawiedliwego. W momencie jednak, gdy złodziej zamierzał opuścić pokój, gość podskoczył i chciał złodzieja złapać za kołnier.

Skończyło się. Rekordziste-

włamywacza odprowadzono do komisariatu, gdzie dopiero okazało się, że został schwytany przez... detektywa.

Na rozprawie sądowej, komplet sędziów był zdumiony widokiem oskarżonego. Był to bowiem karzeł, zupełnie przypominający dziecko. Wyglądał na lat 10, a miał 29. Zwał się John Keanleter. Włamywaczem był dopiero od 2-eh tygodni. Rekord swój zawdzięcza swemu wzrostowi, który mu umożliwił dostawanie się w najbardziej niebezpieczne miejsca.

Sąd skazał karła - włamywacza na 4 lata.

Ucieczka krwawego zbira

(-cz.) Obok słynnego Al Capone nazwisko Dillinger jest do chwili obecnej niemniej znane w całych St. Zjednoczonych. Dillinger wyspecjalizował się w napadach rabunkowych na banki, przy czym, i to jest godne podkreślenia, udawał się na wyprawy solowo. Tem nie mniej wracał z każdej roboty cały i zdrowy, przynosząc ze sobą bogate łupy.

Dillinger w czasie wypraw by najmniej nie unikał „mokrzej roboty”. Krwawa działalność Dillingera trwała bezmała kilka lat, budząc grozę wśród właścicieli banków.

Po raz pierwszy Dillinger wpadł w ręce władz dzięki denuncjacji. Oczywiście okuto go w kajdany, a gdy stanął przed sądem, spokojnie wysłuchał wyroku, skazującego na 15 lat więzienia. Rok czasu Dillinger pozostał za kratami i pewnego dnia

Dillinger znikł. Jedynie przed celą znaleziono zwłoki strażnika.

Po upływie 4 miesięcy, niemal bezpośrednio po zuchwałym rabunku, w czasie którego zginął portjer w banku, Dillinger znów dostał się do więzienia. Tym razem skazano go na dożywotnie więzienie. Zdawało się, że odąd zbrodniarz będzie pozostawał pod czujną opieką, tem bardziej, że znane były jego pomysłyowe kawały. Istotnie Dillingera pilnowano bardzo pieczołowicie. Rezultat był ten, że w dwa miesiące później Dillinger zbiegł...

I znów przypadek przyszedł policji z pomocą. W momencie, gdy beczelny zbrodniarz spokojnie zjadał kolację w... znanej restauracji, został poznany i aresztowany.

I oto wczoraj nadeszła sensacyjna wieść, że Dillinger potrafił zmylić czujność władz i zbiec z

więzienia. Ale już nie sam. Zabrał ze sobą dwóch murzynów, skazanych wyrokami sądowymi na bezterminowe więzienie. Policja po-

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna

Bogata melina

(X) Policja w Madrycie (Hiszpania) przeprowadziła ostatnio kilka obław na mgły społeczne. W czasie jednej z obław policja wkroczyła do skromnego domu, stojącego na przedmieściu. Nic nie wskazywało, że właśnie w tym domku mogą dziać się rzeczy, zakazane przez prawo. Gdy funkcjonariusze wkroczyli do wskazanego lokalu, zastali mieszaninę towarzyszy, złożone z 30 osób. Ale to nie jest ważne, choć wśród nich zauważono znane osobistości ze świata podziemi.

W czasie rewizji w kilku pokojach, które stanowiły melinę, znaleziono materiałów sukiennych wartości około 100.000 zł., drogie kamienie i brylanty, 200 zegarków złotych i srebrnych, 35 sznurów pereł, sztabki złota, 142 złote bransoletki, kilkanaście tuzinów jedwabnej męskiej bielizny, 24 futra damskie i tym podobne przedmioty, przedstawiające w sumie olbrzymią wartość. Oczywiście, że łupy te pochodziły z licznych kradzieży. Znalezione rzeczy skonfiskowano, a towarzyszy zapakowano do uła.

EMGE. Miłość i zbrodnia

W paryskim półświatku od kilku lat rej wodziła niezwykle piękna, 20-letnia Joanna Dardier. O życiu jej krążyły najsprzeczniejsze wersje. Ci, którzy znali bliżej Joannę, wiedzieli, że na paryskim bruku ukazała się przed 4-ma laty jako ofiara kazirodczego stosunku z ojcem.

Joanna bywała częstym gościem na dancjach, gdzie lówiła kochanków. Była to zawsze starsi, bogaci panowie.

Wycisnawszy od kochanka grubszą gotówkę, Joanna znikała na parę tygodni i prowadziła najnormalniejsze życie. A gdy znów zjawiała się urocza i uroźowana, wyzywająca i wydekoltowana, wiadomym było, że Joanna cierpi na brak gotówki.

Wśród licznych adoratorów,

stale walczących o względy Joanny, od pewnego czasu zwracał uwagę były adwokat, a ostentno pośrednik w zawieraniu olbrzymich transakcji, Gaston Vinard. Zakochał się on w Joannie spóźnioną miłością starego kawalera. Znosił jej najbogatsze prezenty, kupił auto, przynosił wspaniałe brylanty, i składając je u stóp pięknej Joanny, żebrał o miłość.

Joanna jednak stale odrzucała wszelkie propozycje małżeńskie, obdarzając tylko kochliwego adwokata pojedynczemi, krótkimi nocami miłości.

Vinard pozostawał w bliskim kontakcie ze znanym biu-rem sprzedaży nieruchomości, posiadłości ziemskich i t. d. Często Vinard sprowadzał tu klientów, przeprowadzał transakcje, poczem znów znikal i

jak opowiadali albo przesładywał samotnie w swej willi, lub też uganiał się za Joanną.

Tymczasem we wspomnianym biurze zaszło zgwał osobliwy wypadek. Oto jeden z klientów, po dłuższych pertraktacjach w sprawie kupna domu, nagle znikł. Wywołało to zdziwienie, a nawet oburzenie, gdyż firma poniosła już pewne koszty. Ostatecznie machnięto ręką. Po pewnym czasie powtórzyła się ta sama historia z drugim klientem. A gdy i trzeci klient znikł w zgwał tajemniczych okolicznościach, w biurze zawrzało.

Zawiadomiono policję. Śledztwo było niesłychanie utrudnione, przyczem z zupełnie niezrozumiałych powodów, rzucano podejrzenie na adwokata Vinarda. Od tej chwili Vinard znalazł się pod obserwacją, ale nie wydawała ona żadnego efektu.

Przypadek zrzucił, że adwokat Vinard, będąc w biurze, zawarł znajomość z niejakim

Pierre Saller, proponując mu sprzedaż transportu sacharyny. Saller zgodził się i w myśl umowy miał zgłosić się do willi Vinarda.

Umówionego dnia Saller zjawił się w willi w towarzystwie swego kolegi. Wówczas adwokat, widocznie zmieszany, oświadczył, że może sprzedać sacharynę, ale musi natychmiast otrzymać gotówkę w sumie 240.000 fr.

Zdziwiło to wielce Sallera, ale chcąc przeprowadzić transakcję, przyrzekł, że stawi się nazajutrz z gotówką. I istotnie zjawiał się. Vinard zaprowadził go do alk. wki, mieszczącej się za kuchnią.

Saller nagle poczuł straszliwy odór. Zatkanęło go. Adwokat uprzejmie tłumaczył, że jest to wynikiem wojny, która prowadzi przeciw szczyrom. Za proponował klientowi, by napił się trochę wody z karejki. Saller, tknięty przeczuciem, nie zgodził się, wybiegł na szose i... sprowadził policjanta.

Ten z kolei zaalarmował swych kolegów.

Przeprowadzono ścisłą rewizję i gdy wyrwano deski z podłóg znaleziono zwłoki 3-eh zaginionych kupców.

Okazało się, że adwokat scigał ich tu niecąciami propozycjami, poczem morderca i zabrał gotówkę. Pieniądże były mu potrzebne na... zdobycie Joanny.

Na rozprawie sądowej adwokat przyznał się do winy. Wymawiając ostatnie słowa: „Proszę o łagodny wyrok” adwokat ujrzał wśród publiczności Joannę.

Joanna patrzyła na płomieniem oczyma. Może wreszcie zrozumiała, jak wielką miłością darzył ją adwokat. Może pokochała.

I w chwili, gdy przewodniczący ogłaszał wyrok śmierci na adwokata, na sali rozleżał się huk wystrzału rewolwerowego: to Joanna celnym strzałem w skroń pozbawiła się życia.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

XV. DWAJ BRACIA — DWAJ MORDERCY

Dwu ich było! Obydwaj zmarli w tym samym czasie, spędzili je w sposób najpodlejszy, wspólnie zasłużyli na najstraszniejszą karę, bo wyrok śmierci, obaj zginęli na szubienicy dnia 17 lipca 1930 roku, a jednak jakże różnie przeżyli chwile ostatnie!

Bracia stryjeczni Iwan oraz Iłasz Gordejczuk, pochodzący z pow. Kołomyjskiego, zawiązali spółkę bandycką. Z bronią w ręku napadali na kupców na szosie, wiodącej do Sniatynia, i wiele razy przepoili ziemie krwią niewinnych ofiar.

Miarka się przebrała, gdy w kwietniu 1929 roku od ich kul padły trzy osoby, dwu mężczyzn i jedna kobieta, a czwarta ofiara odniosła ciężkie rany. Ranny doznał się do jakiegoś osiedla (zbrodnia miała miejsce na odludziu) i powiadomił o krwawym wczynie bandytów. W sieci wielkiej obław policyjnej wpadł pierwszy Iwan Gordejczuk. Ranny poznał w nim zbira, lecz dodał, że było ich dwóch.

Iwan, przyciśnięty do muru, wyznał, że w napadzie uczestniczył jego brat stryjeczny, Iłasz. Po nim jednak ślad zaginął. Policja rozesała więc listy gończe, wyznaczając równocześnie większą nagrodę za wskazanie miejsca pobytu drugiego mordercy.

Nagroda przeważała szale. Jeden ze złodziejów kołomyjskich, który znał Iłasza i wiedział, gdzie przebywa, powiadał policji, że poszukiwany znajduje się w knajpie przy kieliszku. W ten sposób za kraty dostał się Iłasz.

Sprawa obu braci zajął się trybunał przysięgłych w Kołomyjach. Bronili się niezrecznie. Jeden z drugiego zrzucił winę, jednak przewód sądowy stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że obaj mordowali i obaj brali udział w rabunku. Ten fakt przesądził wyrok. Sad skazał obu na karę śmierci przez powieszenie.

Tak nadszedł dzień stracenia i teraz zaczyna się różnica, które dzieła braci.

Iwan, dowiedziawszy się o zażalenie wyroku i wyznaczeniu godziny egzekucji, zemknął z przestraszenia. Gdy go ocuciono rozpaczal i, zanosząc się od płaczu, błagał o łaskę.

— Nie dajcie mi umrzeć! Chcę żyć! Litości! Ratunku! Iłasz przyjął wiadomość obojętnie. Uchnął z dozorcami pogawędki, jakby nic się nie stało i minuty jego życia nie były policzone. Ze słów jego nie można było wnioskować, że myśli o śmierci.

— Nie udało się! Przepadło! — mówił do strażników. — Upląnowałem sobie ucieczkę i wszyscy diabli wzięli.

Iwan, gdy go zapytano o ostatnie życzenie, powiedział:

— Muszę się wypowiedzieć. Proszę o kszedza.

— Może papierosy?

— Dobrze, zapale.

— Papierosy mogą być, ale jak mi się klęcha pokaże na oczy...

— i zaciśnięta pięść pogroził Iłasz, gdy go zapytano o to samo.

Uprzedzono więc kapelana o zamiarach, które knuje skazańca.

Iłasz. — Ale na szubienicy nie pójde! Chyba, że mnie zaniesiecie. Inaczej kroku nie zrobię! O, pamiętajcie mnie dobrze!

— Trzeba odważnie patrzeć śmierci w oczy, zachować się godnie! — tłumaczyli dozorcę.

— Gwiżdże sobie na wszystko! Dość się nachodziłem! Do „lali“ muszę iść wygodnie! — i roześmiał się złym śmiechem, jadawym i zimnym.

Iwan stał się pokorny, słowa sprzeciwu nie umiał wykrztusić. W celi padł na kolana i, płacząc, gorąco się modlił.

Pierwszy na szafot powędrował Iwan. Był upiornie bledy i drżącymi wargami powtarzał za kszedzem słowa modlitwy. Złamał z reki kata, a po 20 minutach po jego śmierci przyszła kolej na Iłasza.

Gdy poszli no niego dozorcę i zastali go leżącego bezwładnie, zdziwili się niepomiernie. Na alarm przybył lekarz. Zbadał skazańca i oświadczył głośno:

— Symulule!

Jednym susem poderwał się Iłasz na nogi.

— To prawda! Jestem zdrow, ale sam nie pójde!

Nie było innej rady, więc po skrepowaniu mu rak i zawiąza-

niu oczu dozorcę wywalił Iłasz na rekach. Pód szubienicą nie chciał stać, lecz kurczowo trzymał się pozycji siedzącej.

Przemówił do niego kszedz, Iłasz w odpowiedzi tylko machnął ręką. Po chwili kat sprawnie wykonał wyrok. W pół godziny później dwie trumny ze zwłokami wisielców opuściły mury wiezienne. Śmierć poślędną i upodobniła obu braci!

Na wstępie naszych reportaży postawiliśmy pytania: „Jak się skazańcy zachowali w obliczu śmierci? Jak chłona ostatnie słowa tajemnicy życia? Po stanowiliśmy na te pytania odpowiedzieć.

Wytyczyliśmy sobie zbyt ambitne plany! Kończąc te serie reportaży, możemy stwierdzić, że daliśmy oris ostatnich chwil kilkunastu skazańców, ale do duszy człowieka, ginącego na szubienicy i chłonego resztki życia, nie dotarliśmy. Nie dotrże do niej nikt i nigdy! W momencie śmierci zlewają się w jedno obie tajemnice — tajemnica życia i śmierci. Z grobu ludzkiego nie powracają, by sycić ciekawość dziennikarzy. Odkładamy pióro!

Jack Bury.

MYDEŁKO DO ZĘBÓW
PASTA NA ELIKSIARZE

CHERYS POWSZECHNIE
ZNANEJ DOSKONAŁOŚCI

Gdzie jest zhańbiona?

W lecie 1933 r. przyjechała z prowincji do Warszawy 18-letnia Eliza Frydenberg i nie mogąc znaleźć spodziewanej pracy, udała się zpowrotem za miasto do jakiejś wioski w poszukiwaniu noclegu.

Był wieczór sierpniowy, gdy dziewczyna znalazła się na drodze polnej położonej w sąsiedztwie ulicy Pyrskiej w Mokotowie.

Tą samą drogą szli w przeciwnym kierunku dwaj nieznajomi mężczyźni i gdy zbliżyli się do Elzy F., jeden z nich bez zadnego słowa schwylił ją wpół, zaciągnął w rosące obok zboże, przewrócił na ziemię i podał na niej bieliznę.

Napastwana podniosła krzyk, a wówczas ów osobnik zatkał jej dłońmi usta i uderzył kilkakrotnie aż do krwi.

Obezwładniony ją w ten sposób dokonał na niej gwałtu.

Po nim podszedł drugi mężczyzna i również usiłował zgwałcić dziewczynę, bijąc ją i kopiąc. Wtedy pokrzywdzona zaczęła z całej siły krzyżeć, wobec czego obydwaj napastnicy rzucili się do ucieczki. Pobiegł za nimi znajdujący się w pobliżu robotnik, Stanisław Witanowski i zdołał ująć tego mężczyznę, który zniecił dziewczynę.

Zatrzymanym okazał się Ubanowicz, pracujący w „Pocisku“. Drugi napastnik zbiegł i nazwisko jego nie zostało ujawnione.

Gdy dziewczyna zjawiła się w komisariacie policji była bardzo przestraszona, zakrwawiona i posiniaczona. Ubranie miała na sobie pogniecione i podarte. Mówiła z trudem, słowa jej budziły jednak zaufanie. Miejsce zajęcia znajduje się zupełnie na odludziu przy drodze mało uczęszczanej, wzdłuż której rośnie zboże. Najbliższe domy znajdują się w odległości pół kilometra i cała okolica osłonięta jest drzewami.

Pomimo kategorycznych zeznań dziewczyny władze śledcze nie miały możliwości sprawdzenia prawdziwości jej słów. Pokrzywdzona nie została poddana badaniu lekarskiemu, jakie zazwyczaj w takich wypadkach jest przeprowadzane, gdyż nie zgodziła się na to.

Ubanowicz, zapytany o przebieg wypadku, nie przyznał

Sędzia pod lufą rewolwerową

Za lekkomyślne manipulowanie nabitym rewolwerem i spowodowanie postrzału. Wczoraj sąd w Warszawie, Franciszka Kleniewskiego na 1 rok więzienia z zawieszaniem.

Kleniewski wybrałszy się z dziećmi na spacer poza miasto chciał wypróbować swój rewolwer, na który wygaszało mu pozwolenie starostwa. Pierwszy strzał oddał w górę. Później zaś przy manipulowaniu koło sprzetu, spowodował drugi

strzał. Ponieważ lufa trzymał nieprzebieżowo, kula pomknęła prosto i ugodziła w brzuch znajdującego się w odległości 300 metrów wieśniaczka Stanisława Pietruchowa.

Przy pokazywaniu w sadzie, w jaki sposób rozlał ową broń, Kleniewski znów zapomniał się i lufę trzymał poziomo, w kierunku sędziego, za co został zgromiony. Kleniewskiego skazał sąd nadto na zapłacenie 3500 zł. powództwa dla dzieci nieumyślnie zabitej wieśniaczki.

Niebezpieczeństwo tatarskich biesztyków

Apetyt na biesztyki tatarskie z surowego mięsa przyniósł ciężką chorobę warszawianka p. Zofia Gładkiewicz. Kuili ona mielone mięso u rzeźnika Józefa Hanusza i po zjedzeniu poważnie rozchorowała się.

Mięso było zakażone trychninami i Gładkiewiczowa zatruta się. Kuracja w szpitalu trwała przeszło 2 miesiące, bowiem za trucie trychninami ma bardzo poważne następstwa.

Rzeźnik nie przyznał się do winy, twierdząc, że nie handluje podejrzanym mięsem, zresztą nikt więcej nie zachorował z pośród jego klientów, nawet w rodzinie Gładkiewiczów.

Poszkodowana wniosła przez adw. Ludwika Szczerbińskiego pretensje o zwrot wydatków na lekarzy, lekarstwa i szpital.

Rzeźnika skazano na 10 miesięcy więzienia.

Klucz do wygranej na loterii

Całe Włochy poruszone zostały wiadomością o odkryciu pewnego profesora, ukrywającego się pod inicjałami G. O. Profesor G. O. odnalazł w bibliotece szpitala w Torre Boldone starą książ-

kę medyczną, wydaną w 17-tym wieku. Między stronicami książki natrafił podczas wertowania jej na kilkanaście luźno włożonych połówkowych kartek. Po bliższym przyjrzeniu się stwierdził profesor G. O., iż są to kolejne tabele wygranych loteryjnych za okres od r. 1835 do 1883. W tym miejscu profesor zastanowił się i zaczął doszukiwać się przyczyn i okoliczności, jakie towarzyszyć mogły, lub musiały takiemu skompletowaniu tabel wygranych. Wydało mu się pewnym, iż ten, kto tabele te skolekcjonował, uczynił to celowo, aby odnaleźć może klucz do odgadnięcia cyfr, na jakie paść mogą wygrane. Wychodząc z tego założenia, profesor G. O. wziął tabele wygranych loterii z roku 1933 i zaczął je porównywać z tabelami lat 1835 — 1883. Do pomocy zaprosił znajomego matematyka, wraz z którym przystąpił do żmudnej pracy nad zestawieniem i porównaniem szczęśliwych tern i kwatern. W wyniku badań i obliczeń prof. G. O. twierdzi, iż odnalazł klucz do t. zw. serji numerów szczęśliwych, które powtarzają się co pewien czas. Jeśli teoria profesora, ukrywającego się dotąd skromnie pod literami G. O., ma szanse prawdopodobieństwa, na leży oczekiwać, iż w ciągu najbliższych lat roku bieżącego odniesie on wielkie sukcesy i zdobędzie wielkie wygrane. Ile jest prawdy w historii odkrycia profesora z Torre Boldone, powie nam o tem wkrótce prasa włoska.

Dwóch defraudantów z Wolbromia

Sprawę nadużyć pieniężnych byłego asesora sądowego w Wolbromiu i Olkuszu, Władysława Woelkego i sekretarza sadu Barana rozważał wczoraj Sad Apelacyjny w Warszawie.

Woelke otrzymawszy nominację sędziowską na kierownika sadu w Wolbromiu rozpoczął urzędowanie od wymuszania pożyczek od sekretarza Barana. Ponieważ ten nie miał swoich pieniędzy, brano je z kasy. Ogólna suma malwersacji wyniosła 4000 zł.

Gdy Woelkego przeniesiono do Olkusza, Baran zażądał zwrotu pobranych pieniędzy.

Nieučciwy sędziownik zdołał za ledwie 900 zł. wyprosić od różnych adwokatów i te kwoty oddał. Wizytacja dokonana przez prezesa wykryła fakt nadużyć i obu defraudantów posadzono na ławie oskarżonych.

Baran bronił się tem, że Woelke groził mu wydaleniem z посаdy i dlatego wręczał mu pożyczki z pieniędzy skarbowych, ten zaś utrzymywał, że nic o tem nie wie i sekretarz kradł pieniądze z kasy.

Nie dano temu wiary i skazano obu, Woelkego na 5 a Barana na 2 lata więzienia.

Zapomogi pośmiertne

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie przystąpiła obecnie do wypłacania zapomóg pośmiertnych na podstawie art. 166 ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

W myśl tego artykułu rodzinie pozostaje po ubezpieczonym przysługujące uprawnienie do otrzymania zapomogi pośmiertnej nawet wówczas, jeżeli zmarły ubezpieczony posiadał za ledwie jeden tydzień składkowy zasięgnięty do ubezpieczenia, poczynając od dnia 1 stycznia r. b. to znaczy, od chwili wejścia w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Zapomoga pośmiertna jest wypłacana w wysokości miesięcznego zarobku, na którego podstawie zmarły był ostatnio ubezpieczony, i nie może wynosić mniej niż 75 złotych, nie więcej jednak niż 312 zł.

Prawo do zapomogi pośmiertnej jest niezależne od zasięgu pogrzebowego, przyznawanego przez Ubezpieczalnię na podstawie 108 art. ustawy o ubezpieczeniu społecznem z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby.

Roszczenia o zapomogi pośmiertne można zgłaszać jednocześnie z roszczeniem o zasiłek pogrzebowy do Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie — Wydział Świadczeń, (Sekcja 10 świadczeń emerytalnych robotniczych) albo w biurach poszczególnych obwodów Ubezpieczalni, dołączając niezbędne dokumenty, a mianowicie: Akt zejścia ubezpieczonego, dokumenty stanu cywilnego, stwierdzające stosunek pokrewieństwa oraz zaświadczenia urzędowe o pozostawaniu na wyłącznym utrzymaniu ubezpieczonego przed jego zgonem osób ubiegających się o zapomogę pośmiertną.

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytworzyła H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14, tel. 12-17-08.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty 11.40. Przekład prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert orkiestry salonowej. 13.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Dla znawców jazzu“. 16.25 „Skrzynka PKO.“ 16.40 „Wiedza w walce o młodość“. 16.55 Koncert solistów. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze“. 18.06 „O celach dążeń ludzkich — zwycięstwo“. 18.20 Koncert. 18.50 Muzyka lekka. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 „Wróg ko bioty“ — operetka. 22.00 Płyty. 22.30 Odczyt w języku angielskim. 22.45 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Podatek od zysku na warjatach

Jak wiadomo w Dekszni, gdzie nasze miasto częściowo lokuje swych umysłowo chorych ze względu na niskie koszty utrzymania, ludność przewaźnie utrzymuje się z opieki nad chorymi.

T. zn., że wszystkie omal domy i rodziny biorą po kilku, kilkunastu pacjentów wzamian za to otrzymują od samorządów grodzieńskiego i wilńskiego względnie od rodzin chorych pieniądze.

Ostatnio do Dekszni zjechali wysłanicy Izby Skarbowej i spo-

radzili protokoły za nieposłanie patentu na prowadzenie pensjonatów.

Właściciele złożyli odwołania, te jednak zostały odrzucone.

Obecnie wobec nowych cie-

zarów, część właścicieli drobnych pensjonatów likwiduje swe interesy. Ci zaś co pozostawia będą domagać się wyższych stawek na utrzymanie chorych.

Trzy szybowce zamówione dla Grodna — wkrótce uruchomione będą warsztaty szybowcowe

Do niedawna jeszcze kwestja zainteresowania szybownictwem jako jedynym ciekawym sportem była u nas prawie nieznana.

Obecnie jednak, jak mieliśmy możliwość ułalić Grodna nie pozostało byna mniej pod tym względem na szarym końcu, a kto wie czy nie zajmie jednego z pierwszych miejsc, jeżeli akcja zdążyć będzie nadal w takim tempie jak w tej chwili.

Okazuje się że z inicjatywy Kom. Okr. Zw. Strzel. powstała sekcja szybowcowa, która mimo krótkiego istnienia zakupiła już trzy szybowce z warsztatów warszawskich, kosztem około 7000 zł. Szybowce będą w krótkim już czasie wykonane i oddane do praktycznego użytku. Jako miejsce na szybowi-

O nagrody dla zawodników

W związku z tegorocznymi wiosennymi zawodami strzeleckimi które odbędą się w dniu 18 marca Komenda Grodzka Zw. Strzeleckiego zwróciła się do szeregu organizacji i osób pry-

watnych z prośbą o ufundowanie nagród dla poszczególnych kategorii strzelców.

Jako pierwsza z osób prywatnych złożyła właścicielka składu broni p. Wasilewska jeden karabinek małokalibrowy krajowego wyrobu.

Komenda Grodzka poczuwa się do obowiązku złożyć p. Wasilewskiej serdeczne podziękowanie.

Koncert orkiestry marynarki wojennej

W dniu dzisiejszym reprezentacyjna orkiestra marynarki wojennej wykona 2 koncerty: pierwszy o 4 m. 15 dla młodzieży szkolnej, drugi o godz. 8 m. 15 dla szerszej publiczności.

Koncerty wzbudziły ogromne zainteresowanie wśród społeczeństwa, bo też dla Grodna to rzadka okazja gościć u siebie tak drogich gości z Gdyni.

Orkiestra marynarki wojennej cieszy się zasłużoną opinią w całym kraju, a dała się poznać z jak najlepszej strony z koncertów szesnastorocznych, oraz z tegorocznego koncertu radiowego w dniu 10 lutego.

Program koncertu daje gwarancję, że stać on będzie na wysokim poziomie artystycznym. W programie koncertu usłyszymy utwory najwybitniejszych kompozytorów. Orkiestra wykona też cały szereg pieśni marynarskich.

Bilety w cenach bardzo dostępnych sprzedaje w dniu dzisiejszym księgarnia Iberskiego i kasa Teatru Miejskiego.

Odnaczenie młodego bojownika

P. Aleksander Kuźmicki został odznaczony Medalem Niepodległościowym za udział w walkach o niepodległość Polski w zaraniu Jej powstania.

Odnaczenie to tem jest zaszczytniejsze, że w latach 1918-

1920 p. Kuźmicki był młodocianym uczniem i miejscowej średniej szkoły, pokonał jednak wszystkie trudy życia żołnierskiego i zasłużył sobie na to zaszczytne wyróżnienie.

Weteran Rogaczewski zastąpił

Budzący ogólne zainteresowanie w czasie uroczystości Batorewych w Grodnie weteran 1863 r. Mójesz Rogaczewski ostatnio podupadł na zdrowiu i leczył się w swym mieszkaniu

w ok. Tolłoczki. Na wiadomość o tem przewieziono weterana do Szpitala Wojskowego w Grodnie, gdzie jest otoczony troskliwą opieką.

Żona nastąpiła na męża zbirów

Na powracającego do domu Antoniego Redziewicza, pomocnika sekwestratora w Mostach, w chwili przekroczenia progu własnego mieszkania napadło dwóch nieznanych osobników. Napastnicy zadali mu 2 rany

nożem w plecy i głowę, po czym zbiegli.

Redziewicz podejrzewa swą żonę Zinaidę, z którą żyje w niezgodzie o nasłanie nań zbirów.

Rynkowe kombinacje z masłem

W czasie targu na rynku przedmiejskim jakiś chłop przystąpił do wiadra masła. Towar spodobał się pewnej pani. Skosztowała, potargowała się i kupiła. Było 5 kg., zapłaciła 15 zł. Usłużny gospodarz zanosił masło aż do mieszkania. Wiadro niech zostanie powiada — zają-

dę po nie jak będę wracał do domu.

Niewiasta przystąpiła do opróżniania wiadra. Okazało się że masło było najwyżej kilogram reszta tłuczone, gotowane ziemniaki, czyli jak zwykło się u nas mówić „kasza kartoflana”.

Nie pomogły poszukiwania oszusta na rynku. Ulotnił się rezygnując z wiadra. I tak się opłaciło.

Koń śmiertelnie zranił wieśniaka

Do Szpitala Miejskiego w Grodnie przywieziono Józefa Kuźmę lat 31 ze wsi Jatwież pow. augustowskiego.

W czasie zaprzęgnięcia konia kopnął Kuźmę w brzuch, wskutek czego pękły jelita.

Nieuczciwa firma przysłała bezwartościowe zegarki

Białostocki Nachman zegarmistrz i właściciel sklepu na pl. Batorego zamówił w Warszawie u Nachmana Borucha serię ze-

garków. Po nadesłaniu, zegarki okazały się zupełnie bezwartościowe.

Przeciwko nieuczciwej firmie zegarmistrz skierował skargę do policji.

Ofiara nożowników

W dniu wczorajszym nad ranem przywieziono do Szpitala Miejskiego Józefa Łokicia z Odelska z pokłótych nożami bruchem.

Nocny dyżur apteki

Dzisiaj Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Piękne kwiaty, to chluba domu

Pastyłki „Tesp” jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (potas, azot i fosfor) w formie łatwej przez rośliny przyswajalnej są niezastąpione.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp” w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat i tak skutecznie zasila wazony, że stale mają zdrowy silny i wspaniale świeży wygląd.

Jedna pastylka rozpuszczona

w litrze wody starczy na podlanie siedmiu wazonów średniej wielkości.

Tubka zawierająca 20 pastylek kosztuje tylko 50 groszy. Znikomy wydatek w porównaniu z efektem, daje zupełnie zadowolenie.

Pastyłki „Tesp” są do nabycia w Syndykacie Rolniczym Grodzieńskim, przy ul. Orzeszkowej 20, telef. 14 i w kioskach przy ul. Orzeszkowej, Dominikańskiej i na pl. Batorego przy Farze.

Kupujcie wyroby krajowe!

Skład Sukna i Manufaktury

B. CH. KOTOK i S-ka

zaopatrzony w świeży transport najmodniejszych towarów damskich i męskich

Został przeniesiony do nowego lokalu przy ul. DOMINIKAŃSKIEJ 2

Jednocześnie komunikujemy, że z dn. 11 marca powierzono nam skład konsygnacyjny wyrobów znanej fabryki p. a. „S-ka Akc. Fab. Sukna H. Landsberg w Tomaszowie” Sprzedaż po cenach ściśle fabrycznych.

Z poważaniem B. CH. KOTOK
Grodno, Dominikańska 2

Kino-Rewja Poczta 4

Polonia

Ceny kryzysowe

Dzisiaj Najnowsza kreacja Nancy Carrol i Gary Grant'a przebojowy dramat produkcji 1934 roku p. t.

POD przegierzem

Emocja! — Napięcie! Nadzwyczajna gra!

Wspaniała rewja p. t.

Przez różowe okulary

na którą zapraszają: Eddi, Żyrańska, Duo Awanti, Szymkowski i In. Wesoly wieczór zapewnił! Humoru też nie brakujel

Wejście na pocz. seansów: 6, 8⁰⁰, 10⁰⁰ (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Olga Czechowa

w potężnym dramacie erotycznym p. t.

Kobieta w płomieniach

Nadprogram komedia

DOKTOR

Stanisław SAROSIEK

przeprowadził się na ul. Rydza-Smigłego

№ 6 mies. 5

Choroby kobiece akuszerja

Wkrótce w kinie

Apollo

MOJE MARZENIE TO TY



Dźwiękowiec Dominikańska 26

Apollo

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Królowa Ekranu Polskiego JADWIGA SMOSARSKA oczaruje i wzruszy wszystkich, odtwarzając postać Prokuratora Alicji Horn, typ mocnej, zdecydowanej i pogłębionej psychicznie kobiety w najnowszym arcydziele polskim p. t.

„Prokurator Alicja Horn”

na tle słynnej powieści Tadeusza Delegi Mostowicza W rol. pozost. Z. Miraka, L. Halama, B. Semborski i Inni. Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa — Aktualności świata

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10⁰⁰ Wstęp od 25 gr.

Dramat z życia emigracji rosyjskiej i gruzińskiej, film który na długo pozostanie w pamięci widza p. t.

„NOCE KAUKAZKIE”

GINA MENES — NATALJA LISENKO — JAANS CA TELAIN

Reżys. Nie będziesz kurtyzana W rol. gł. Henny Garat